Rok VII. Nr. 240

DZIENNIK POMORSKI

PRZEDPŁATA:

Miesięcznie w ekspedycji	2,20 zł.
Z odnoszeniem i w agencjach	2,30 „
Na poczcie, już z odnoszeniem	2,54 „
Kwartalnie w ekspedycji	6,60 „
Na poczcie, już z odnoszeniem	7,62 „

Strajki i inne wypadki zwalniają Wydawnictwo z dostarczania numerów bez zwrotu części — — — kwoty abonamentowej. — — —

OGŁOSZENIA:

na 4 stronie 6 łam. od wiersza mm. lub jego miejsca 15 gr., na 3 str. 30 gr., na 2 str. 60 gr. Dla W. M. Gdańska te same liczby w guldenach. Tłómaczenia i ogł. skomplikowane o 20 proc. drożej. Ogł. z innych krajów płatne tylko w walucie tychże. Terminowego ogłoszenia — — — — się nie gwarantuje. — — — —

Ogłoszenia przyjmuje się do godz. 9 przed poł.

Wtorek: Łukasz, ewangel.
Środa: Piotr, w.

CHOJNICE, środa, dnia 19. października 1927 r.

Słońca wschód 6.5 zachód 14,39.
Księżyca wschód 23.11 zach. 11.20.

Porozumienie francusko-niemieckie, a Prusy Wschodnie.

Prawdziwe oblicze wojenne Prus Wschodnich zdradza obłudną politykę Stresemanne.

Zapoczątkowane w ub. roku w Thoiry zbliżenie francusko-niemieckie w silnym stopniu zwróciło na siebie uwagę świata, jako na zdarzenie olbrzymiego znaczenia zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym.

Ówczesna dymisja gen.Seeckta w związku z konferencją w Thoiry była dowodem, że obecny rząd niemiecki urzędowo stara się pozbyć wszelkich obciążeń z epoki rozszalałej po pogromie Niemiec nienawiści do Francji.

Późniejsze jednak wypadki, ostatnio zaś niedawna mowa Hindenburga w Prusach Wschodnich, godząca w podstawy Traktatu Wersalskiego, wykazały podwójne oblicze rządu niemieckiego. Z jednej strony „pokojowa“ polityka p. Stresemanna w Genewie, mająca na celu uśpienie czujności francuskiej i wyłudzenie nowych ustępstw, — z drugiej ciche przygotowania do odwetu i próby obalenia Traktatu Wersalskiego.

Niemniej udzielając w ub. roku dymisji gen. Seecktowi, jednemu z największych obecnych militarystów Rzeszy. Niemcy pragnęły jedynie postawić w cieniu człowieka, który stanowił pewnego rodzaju zawadę dla obłudnej polityki Stresemanna. Niemcy tem samem chciały pokazać, jakoby rozumiały, że nie można wyciągać ręki do zgody, gdy w drugiej ręce trzyma się zaciśnięty sztylet.

Cel ten został w większej części osiągnięty, gdyż ustąpienie gen. Seeckta zrobiło w Paryżu dobre wrażenie. Zachodzi teraz pytanie, czy Niemcy rzeczywiście zaniechały z tą chwilą dalszych zbrojeń, i czy prądy pokojowe, jakie szerzą się coraz więcej w Europie naprawdę przypadły im do serca.

Tymczasem w błędzie byli ci, co przypuszczali, że Niemcy naprawdę pozbawią się dalszej pracy tego utalentowanego generała, twórcy powojennej wielkiej armji niemieckiej. Zbrojenia niemieckie bynajmniej nie pomniejszyły się i, jak wszystko przemawia za tem, gen. Seeckt w dalszym ciągu jedynie z ukrycia stanowi źródło umacniania armji niemieckiej i przygotowywania przyszłej wojny.

Z drugiej strony Francja zbyt pochopnie przyjęła fakt ustąpienia gen. Seeckta jako dowód dobrej woli ze strony Niemiec, nie zastanawiając się zbyt wiele nad osobą nowego komendanta Reichswehry, gen. Heye. To też krótko potem wydało się, że gen. Heye jako komendant naczelny organizacji zbrojnej „Ost schutz“, protestował w roku 1919 przeciwko odstąpieniu, „ziem niemieckich“ Polsce i imieniem swej organizacji oświadczył gotowość podjęcia walki zbrojnej z Polską.

Obłudną polityką Stresemanna, który dla czystego pozoru spowodował wówczas ustąpienie gen. Seeckta, — demaskują zresztą Prusy Wschodnie. Koła wojskowe tej prowincji pod żadnym względem nie trzymają się przepisów rozbrojeniowych. Na całym obszarze Prus Wschodnich dokonywuje się coraz to nowych zbrojeń w różnej postaci, a dów wśród sfer wojskowych, jak i cywilnych jest nawskroś wojowniczy.

Ostatnia mowa Hindenburga, wypowiedziana w rocznicę bitwy pod Tannenbergiem, a wymierzona w zasadnicze podstawy Traktatu Wersalskiego, mowa, która przeszkodziła ponownemu spotkaniu się Brianda ze Stresemannem w Thoiry, — była jedynie wiernem odbiciem ducha i wyrażeniem nastrojów, panujących w Prusach Wschodnich. Inna rzecz, że ten przystęp szczerości Hindenburga otworzył oczy genewskim dyplomatom, jak słuszną i celową jest akcja polska, zmierzająca do ugruntowania podstaw pokoju.

Tak więc Prusy Wschodnie nigdy nie podporządkują się, choćby nawet pozornym zamierzeniom Berlina w dziedzinie zbliżenia niemiecko-francuskiego. Prowincja ta, jako gniazdo reakcjonizmu i militaryzmu niemieckiego, nigdy nie otrząśnie się z zaklętego snu o podboju wiecznie, i pierwsza rzuci hasło krwawej rozprawy z Francją i Polską.

W oczekiwaniu na zwołanie sesji sejmu.

Sejm rozpatrzy sprawę nowych kredytów na opłacanie kosztów, związanych z pożyczką.

Warszawa. W łonie rządu nie zapadła jeszcze decyzja co do terminu zwołania zwyczajnej sesji sejmowej. Zgodnie z ostatniem zarządzeniem, odraczającem sesję na 30 dni, sesja zwyczajna powinna być zwołana 20 bm. Sesja zwyczajna sejmu musiałaby rozpatrzyć sprawę wyznaczenia nowych kredytów w wysokości 80 miljonów złotych na opłacenie kosztów, wynikłych z zaciągniętej pożyczki, co potrzebna jest uchwała ciał parlamentarnych. Konstytucja przewiduje dzień 31 b. m. jako ostateczny termin zwołania sesji zwyczajnej.

Marsz. Piłsudski jedzie do Rzymu?

Warszawa. „ABC“ donosi z Rzymu z wiarogodnego źródła, że między 20-go listopada, a 10 grudnia r. b. marszałek Piłsudski przybędzie do Rzymu. Do tej chwili nie ustalono jeszcze, czy podróż będzie miała charakter prywatny, czy też oficjalny.

Celem wizyty będzie odwiedzenie Ojca Św., w każdym jednak razie — donosi dziennik — jest rzeczą pewną, że marszałek Piłsudski spotka się także z Mussolinim.

W Rzymie nie wiedzą.

Rzym. Telegram z Warszawy, podający za jednem z pism polskich o rzekomo projektowanej jeździe do Rzymu marszałka Piłsudskiego, wywarł w miarodajnych kołach tutejszych wielkie zdziwienie. Parę dni przedtem podobną wiadomość podały niektóre z prowincjonalnych pism francuskich, skąd zapewne przedostała się do Warszawy. Na podstawie informacji zupełnie pewnych stwierdzić należy, że wiadomości te są całkiem pozbawione podstawy.

Niemiecka linja strategiczna na polskiej granicy.

Berlin. Niemcy projektują w najbliższym czasie budowę nowej linji kolejowej z Guben do Krzyża (w pobliżu granicy polskiej), która ma pierwszorzędne znaczenie strategiczne, stworzy bowiem znacznie krótsze połączenie Prus wschodnich z południowo - wschodniemi prowincjami Rzeszy. Prócz tego linja ta umożliwi połączenie Rosji via Ryga, Prusy wschodnie, Praga z południowymi krajami Europy, a więc stworzy nowe międzynarodowe połączenie kolejowe z ominięciem terytorjum polskiego.

Watykan, a Kwirynał.

Rokowania prowadzi Mussolini.

Rzym. Sensacją tutejszych kół politycznych był artykuł, opublikowany w ostatnim numerze Osservatore Romano, precyzujący warunki, na podstawie których Watykan mógłby zawrzeć porozumienie z rządem włoskim, likwidując w ten sposób trwający od lat kudziesięciu spór pomiędzy Watykanem a Kwirynałem.

Paryż. „Le Matin“ donosi, że rozmowy między Watykanem, a Mussolinim toczą się na podstawie tych propozycji, które podczas wojny wypracował Erzberger, a mianowicie, aby Watykanowi odstąpiona została cała dzielnica Rzymu na lewym brzegu Tybru oraz szeroki skrawek aż do morza łącznie z portem.

Do wyborów gdańskich przystępują Polacy solidarnie.

Gdańsk. Tegoroczne wybory do sejmu gdańskiego odbywają się pod znakiem zupełnego rozbicia społeczeństwa niemieckiego Wolnego Miasta. Przy wyborach do sejmu gdańskiego w roku 1923 przystąpiło do wyborów 13 stronnictw niemieckich, w roku bieżącym zaś dotąd występuje z własnemi listami już 18 stronnictw niemieckich.

W przeciwieństwie do ludności niemieckiej, społeczeństwo polskie Wolnego Miasta przystępuje do wyborów solidarnie, z jedną listą poselską.

Stosunek Jugosławji do Bułgarji po zamordowaniu generała Kowaczewicza.

Na skutek ohydnego mordu, dokonanego na osobie jugosłowiańskiego generała Kowaczewicza przez agentów komitetu macedońskiego, w kołach politycznych Jugosławji stała się ponownie aktualną t. zw. kwestja macedońska. Ciało zamordowanego generała przewiezione zostało do Białogrodu i wystawione w domu oficerskim. Organizacja „Narodna obrana“ rozplakatowała po mieście odezwy do ludności miasta stołecznego, wzywając ją do jaknajliczniejszego udziału na wielkim wiecu protestacyjnym. Sytuacja jest nagość dość naprężona. Opozycja parlamentarna domaga się od rządu wydania oficjalnego oświadczenia, co do ostatnich wypadków w Serbji południowej, oraz co do kroków dyplomatycznych, jakie rząd białogrodzki podjął w związku z ostatniem wystąpieniem dywersantów macedońskich.

Król Aleksander powrócił już do Białogrodu i wysłuchał referatu premjera Wukiczewicza o sytuacji. Przedstawiciele dyplomatyczni państw obcych stale informują się w ministerstwie spraw zagranicznych o stanie konfliktu. Okoliczność, że jedynie poseł italski nie zwracał się o informacje do ministra spraw zagranicznych, zdaje się, — jak sądzą tutejsze koła polityczne, wskazywać na istnienie pewnego kontaktu między sferami italskiemi, a organizacją macedońską.

Na poparcie powyższego twierdzenia pewne koła polityczne przytaczają fakt znalezienia przy aresztowanych dywersantach karabinów italskich. Zagrzebska „Slobodna Tribuna“ pisze, że faszyzm italski i ruch macedoński dopatrywały się w zbliżeniu jugosłowiańsko-bułgarskiem poważnego niebezpieczeństwa dla swych planów. Faszyzm uświadamia sobie znakomicie, że pojednanie Jugosławji z Bułgarją byłoby równoczesnie końcem imperjalizmu italskiego na Bałkanach. Również niektóre pisma białogrodzkie twierdzą, że pomiędzy komitetem macedońskim, a faszyzmem italskim istnieje porozumienie, i że w szczególności Macedończycy otrzymali od Italji znaczną zapomogę pieniężną.

W sprawie demarche posła Ljuby Nesicza w Sofji, pisma jugosłowiańskie dowiadują się, że rząd białogrodzki zażądał od rządu bułgarskiego nietylko ograniczenia swobody działań dywersantów, lecz również rozpuszczenia komitetu macedońskiego. Żądanie swe rząd królestwa SHS. motywuje okolicznością, iż komitet macedoński, jak to się z jego własnych sprawozdań w prasie zagranicznej wynika, organizował napady na terytorjum jugosłowiańskie. Ponadto dr. Nesicz wystąpić miał podobno z żądaniem aresztowania generała Protogerowa, który przyznał się na łamach pewnego pisma zagranicznego, że jest kierownikiem akcji macedońskiej na terytorjum jugosłowiańskiem.

Wszystkie powyższe żądania rządu jugosłowiańskiego zakomunikowane zostały również posłowi bułgarskiemu w Białogrodzie, Wakarelskiemu.

W kołach politycznych Białogrodu rozeszła się pogłoska, że w najbliższych dniach przyjedzie do Białogrodu poseł

jugosłowiański przy rządzie bułgarskim, Nesicz, celem poinformowania rządu o wynikach swego demarche. O ileby rząd bułgarski nie spełnił warunków rządu jugosłowiańskiego, dr. Nesicz nie powróciłby do Sofji, a rząd białogrodzki całą sprawę przedłożyłby Lidze Narodów.

Komentując ostatnie wydarzenia w Serbji południowej, jugosłowiańska prasa opozycyjna zarzuca rządowi białogrodzkiemu, że dopuścił się on w przeszłości kilku zasadniczych błędów w swej polityce wobec Bułgarji. Między innemi wskazuje prasa opozycyjna na fakt, że Jugosławja występowała w swoim czasie przeciwko przyznaniu Bułgarji pożyczki międzynarodowej dla uchodźców macedońskich. Głównym zarzutem wysuwanym przez pisma jugosłowiańskie pod adresem rządu bułgarskiego jest zarzut, co do tolerowania przez czynniki oficjalne szkodliwej działalności komitetu macedońskiego. Jednocześnie uznają jednak pisma jugosłowiańskie, że rozwiązanie komitetu tego połączoneby było dla rządu bułgarskiego z olbrzymiemi trudnościami, a to głównie dlatego, że w gabinecie p. Ljapczewa zasiadają też członkowie komitetu macedońskiego. Jest faktem niezbitym, że każdy rząd, który odważyłby się na wystąpienie przeciwko komitetowi macedońskiemu, niezwłocznie zostałby obalony. Zaznaczyć tu wypada, że według ostatnich wiadomości z Sofji, komitet macedoński podjął akcję w kierunku zmuszenia Ljapczewa do dymisji, by móc na stanowisko premjera powołać sympatyzującego z Macedończykami Cankowa. Cankow znany jest również ze swych sympatji dla Italji, wobec czego nie może ulegać wątpliwości, że w razie dojścia do skutku projektu macedońskiego, Bułgarja zacieśniłaby łączące ją już węzły przyjaźni z Italją.

Pomimo jednak panującego obecnie naprężenia w stosunkach jugosłowiańsko-bułgarskich w obu państwach, nie przestają odzywać się głosy, nawołujące do porozumienia i zbratania obu narodów słowiańskich.

SPRAWY POLSKIE.

Pożyczka.

Ministerstwo Skarbu komunikuje oficjalnie:

Dn. 15 bm. między g. 11 a 12 rano w gabinecie ministra Skarbu podpisana została ostatnia serja dokumentów pożyczkowych. Wszystkie formalności zostały ukończone. Emisja pożyczki rozpocznie się we wtorek 18 bm.

Jednocześnie Rząd upoważnił Bank Polski do zaproszenia we właściwym terminie na członka rady Banku Polskiego p. Charles Devey'a, podsekretarza stanu ministerstwa skarbu Stanów Zjednoczonych.

Represje p. Bartla wobec młodzieży.

Lwów. Wicepremjer Bartel odmówił drugiemu Domowi Techników we Lwowie subwencji na wykończenie budynku, motywując to okolicznością, że studenci z drugiego Domu Techników zachowują się nielojalnie (!) wobec rządu.

Wiadomość ta wywołała niesłychane wzburzenie wśród młodzieży akademickiej we Lwowie.

Wyjazd delegatów amerykańskich.

Wczoraj o godz. 8 45 wiecz. przedstawiciele konsorcjum amerykańskiego pp. Monnet i Fisher wyjechali z Warszawy. Na dworcu pożegnali ich wiceprezes Banku Polskiego p. Młynarski, oraz dyrektor departamentu min. Skarbu p. Wojtkiewicz.

Doradca finansowy.

Berlin. Biuro Wolffa donosi z Nowego Jorku, iż według wiadomości z Waszyngtonu, podsekretarz stanu w urzędzie skarbu, Charles Devey, przyjął urząd doradcy finansowego rządu polskiego i zamierza opuścić swe stanowisko w amerykańskim urzędzie skarbu dnia 25 b m.

ZAGRANICA.

O pożyczce polskiej w Londynie.

Londyn. Cała prasa zamieszcza dalsze obszerne komentarze, dotyczące pożyczki polskiej, której subskrypcja zapowiedziana jest na wtorek. W sferach finansowych przewidują, że pożyczka będzie conajmiej trzykrotnie przesubskrybowana.

Udział oficerów sowieckich w manewrach Reichswehry.

Bytom. Dopiero obecnie z prasy opozycyjnej okazuje się, iż w manewrach śląskich Reichswehry brało udział w kwaterze głównej 5 wyższych oficerów sowieckich, którzy znajdowali się tam jako obserwatorzy.

Manewry szaulisów.

Wilno. W niedzielę, d. 16 bm., oddział szaulisów w Olicie zorganizował manewry w obwodzie Mereczu. W manewrach wzięli udział z górą 500 oddziałów szaulisów.

Trzeźwy głos w Kownie.

Wilno. Organ litewskiej partji socjaldemokratycznej „Socjal-demokrata". omawiając t. zw. „Dzień żałoby", urządzony w Kownie z powodu rocznicy zajęcia Wilna przez wojska jen. Żeligowskiego pisze: „Cała nasza oficjalna polityka wileńska stała się polityką zaciętego, lecz bezowocnego uporu. Hasła odzyskania Wilna, powtarzane w ciągu lat, stały się martwym wyrazem, retoryką, a droga obrana do Wilna zniknie w mgle z chwilą, gdy przekracza linję demarkacyjna. Jedni z widoczną złośliwością krzyczą o krzywdzie, wyrządzonej Litwie, o zemście i na ulicach Kowna odważnie urządzają papierowe wiece. Inni znowu nawołują do zjednoczenia i przygotowywania się do odzyskania Wilna. Ale ani jedni, ani drudzy nie wskazują, w jaki sposób będzie dokonane to odzyskanie. Dlatego wszystkie obchody żałobne nabyły charakteru biurokratycznego bez żywej, twórczej myśli, bez wyraźnej drogi do celu, bez realnej treści."



10 lat bolszewizmu.

Rosyjska republika Sowietów święci w tym miesiącu 10lecie bolszewizmu. Nasze zdjęcie przedstawia głównego twórcę bolszewizmu Lenina na trybunie. Obok mównicy stoi twórca czerwonej armji Trocki.

Zamordowanie posła albańskiego w Pradze.

Praga. Zabójstwo ministra pełnomocnego Albanji, Cena-Bega, wywołało w Pradze głębokie oburzenie, które znalazło wymowne echo w prasie.

Napastnik w ciagu trzech dni czatował w kawiarni „Passage" na posła, który przyjechał niedawno do Pragi i nie wręczył jeszcze prezydentowi republiki swoich listów uwierzytelniających.

Na zapytanie policji, zabójca oświadczył, że przybył do Pragi specjalnie w celu zabicia Cena Bega, który, zdaniem jego, był śmiertelnym wrogiem narodu albańskiego i usiłował go zaprzedać Jugosławji. Morderca Cena - Bega, Algiviadh Bedi, ukończył liceum w Rzymie. Mówi po francusku, włosku i albańsku.

Sześć lat i dwa miesiące ciężkiego więzienia

za szpiegostwo i kradzież.

W piątek przed południem w gmachu Sądu Okręgowego przy ul. Ks. Budkiewicza w Grudziądzu odbywały się rozprawy karno-skarbowe pod przewodnictwem p. dyr. Łacheckiego.

Po południu o godz. 4-ej toczyła się rozprawa o szpiegostwo narzeczonej, wspólniczki por. Piątka, skazanego w dniu 4 kwietnia r. b. przez toruński Sąd doraźny na rozstrzelanie — Wandy Piekarskiej. Proces ten wzbudził szerokie i zrozumiałe zainteresowanie wśród szerokich kół grudziądzkiego i toruńskiego społeczeństwa. Na rozprawę powołano szereg świadków i rzeczoznawców wojskowych Rozprawa odbywała się na dużej sali Sądu Okręgowego. Przewodniczył p. dyr. Łachecki, jako wotant zasiadł p. sędzia Kolarz, jako ławnicy pp. Rost, Puffke i Kotliński Hipolit Oskarżenie wnosił p. prokurator Koppel; bronił Wandę Piekarską mecenas Pehr

Po odczytaniu aktu oskarżenia przez p przewodniczącego, na wniosek p. prokuratora — Sąd wykluczył jawność rozprawy, ze względu na formę i samą treść przestępstwa.

O godzinie 9 wieczorem, po dłuższej naradzie, Sąd wydał wyrok, mocą którego Wanda Piekarska skazana została na sześć lat i dwa miesiące ciężkiego więzienia, w tem za popełnienie kradzieży w Chojnicach w firmie Rasch, na jeden rok więzienia. Areszt śledczy Sąd zaliczył od dnia 23 marca 1927 r.

Wyrok oskarżona przyjęła zupełnie spokojnie.

Z WOJEWÓDZTWA.

CHOJNICE, dnia 18 października 1927 r.

Zapceń, pow. chojnicki. (Przyjęcie dzieci do Stołu Pańskiego.) W niedzielę, dnia 9 bm. przyjęto 21 dzieci do I Komunji św. w tutejszej, nowopowstałej kaplicy. Są to pierwsi „Żołnierze Chrystusowi", przyjęci w własnym kościółku, (chwilowo kapliczce), tworzącej się parafji zapceńskiej. Zatem entuzjazm dziatwy, jak również parafjan, ma tło podwójne. — Dzieci zgromadziły się przed głównem nabożeństwem w szkole, skąd w uroczystej procesji wprowadzone zostały do kaplicy, gdzie udzielił im stosownej nauki o „Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza", ks. kuratus Borowski. Następnie odbyła się Msza św., celebrowana przez wyżej wymienionego ks. kuratusa, podszas której odmawiały dzieci modlitwy liturgiczne głośno, pod dyrektywą p. Leona Gliszczyńskiego, miejscowego nauczyciela. W końcu

JULJUSZ VERNE.

Skarby wulkanu.

58)

Zima w Klondike!... z mrozami, dla których trzeba było fabrykować rozkoszne termometry o skali wskazującej poniżej zera tyle stopni, ile nie wskazuje ich powyżej zera żaden inny termometr! Co za perspektywa! O, wuju Josias, wuju Josias!

Takim myślom oddawał się Summy Skim. Ale czy to pod wpływem filozoficznego swego usposobienia, czy też z innej jakiej przyczyny, dość że jego przekonania straciły już moc dawną. Czyż Summy Skim miałby się zmienić i spokojny obywatel z Green Valley miałby znaleźć upodobanie w życiu koczowniczem?

Pora dla eksploatacji na Yukonie dopiero się zaczęła. Od dwu zaledwie tygodni pod wpływem odwilży grunt rozmiękł i na rzekach znikła powłoka lodowa. Jeżeli ziemia, stwardniała od wielkich mrozów, stawiała gdzie niegdzie pewien opór, kilof i motyka mogły mu podołać. Do warstwy złotodajnej można się było dostać bez obawy, że ściany szybu, zamarznięte przez zimę, zapadną się niebawem.

Nie mając narzędzi udoskonalonych, gdyż na działce nie było odpowiednich maszyn, Ben Raddle musiał się zadowolić miską i płóczką, tak zwaną pan w języku kopaczy. Wszelako pierwotny ten sposób eksploatacji był poniekąd wystarczający dla działek sąsiadujących z Forty Miles Creek.

Zato kopalnie złota górskie potrzebują narzędzi bardziej udoskonalonych. Maszyny tłokowe, służące do miażdżenia kwarcu, były już w użyciu w pokładach górzystych Klondike z równem powodzeniem, jak i w innych kopalniach Kanady i Kolumbji angielskiej.

Ben Raddle, dla urzeczywistnienia swoich zamiarów, nie mógł znaleźć cenniejszego pomocnika od nadzorcy Lorique'a. Człowiek ten, niezwykle biegły w swym zawodzie, stosować mógł z korzyścią ulepszenia, które inżynier chciał wprowadzić.

W każdym razie należało się spieszyć. Za długa przerwa w eksploatacji działki 129 mogłaby zwrócić uwagę władz, żądnych jak największego zysku z podatków pobieranych od właścicieli działek.

Nadzorca nie mógł tak łatwo, jak przypuszczał, zebrać żądanej liczby robotników. Nowe podkłady odkryte w górzystej części obwodu ściągnęły tam górników, gdyż zarobek w tych stronach przedstawiał się ponętnie. Zapewne, karawany nie przestawały przybywać do Dawson City, lecz zapotrzebowanie rąk ludzkich było wielkie wobec małego rozpowszechnienia maszyn.

Kiedy nadzorca zajęty był zbieraniem robotników, Ben Raddle, dotrzymując obietnicy danej Jane Edgerton, udał się wraz z Summy Skim'em do jej działki.

Osobliwy podział działki na dwa piętra, jedno wyższe wzwyż rzeki, drugie niższe w dolnej jej części, zwróciło natychmiast uwagę inżyniera. Po zbadaniu położenia brzegów rzeki, wypowiedział Jane Edgerton swoje zdanie:

— Nie mógłby nikt ocenić wartości pani działki — mówił. — Pewną jednak jest rzeczą, że pani się omyliła, wybierając piętro niższe.

— Dlaczego? — spytała Jane. — Wszak w moim wyborze kierowałam się śladami szybów, które tam znalazłem.

— Właśnie obecność szybów powinna była panią zniechęcić. Czyż nie jest rzeczą oczywistą, że szyby te, wiercone, a następnie opuszczone, w okolicy gdzie obraca się tylu kopaczy, nie przynosiły żadnego dochodu? Dlaczegoż pani miałaby być szczęśliwszą od innych?

— To prawda — przyznała Jane uderzona trafnością uwagi.

— Mogę przytoczyć jeszcze jeden argument, ale aby pani mogła zrozumieć całą jego doniosłość, musi pani wiedzieć, jak utworzyła się warstwa złotodajna, którą eksploatujemy oboje. Warstwa ta jest jeno pozostałością wód Forty Miles Creek, w epoce bardzo oddalonej, kiedy rzeka ta, rozlana, szeroko, pokrywała swemi wodami działkę 129 i inne okoliczne, jak również miejsce, w którem obecnie stoimy, jako też i wąwóz do niego przylegający, tworzący rodzaj zatoki, do której prąd, napotkawszy wzgórek, dzielący nasze posiadłości, wpada z pewnym naporem. Oczywiście woda musiała najpierw przepłynąć przez piętro wyższe, poczem z wysokości skalistej zapory spadała kaskadą na piętro niższe, aby znów wrócić do pierwotnego kierunku. Skalista ta zapora siłą rzeczy zagradzała drogę prądowi, który załamywał się i wirował. Jest więc rzeczą bardzo prawdopodobną, że koło tej zapory zostawił całą swą cięższą zawartość, a mianowicie cząsteczki złota, które z sobą uniósł. Wgłębienie utworzone przez zaporę skalistą zapełniało się stopniowo cząsteczkami złota i mogłoby pewnego dnia dojść do piętra niższego, gdyby jak można przypuszczać, właśnie w tym samym czasie trzęsienie ziemi nie było spowodowało usunięcia się kamieni obecnie przykrywających warstwę płaszczystą, jak się domyślam, i nie było wpłynęło na bieg rzeki, która musiała się cofnąć do łożyska, którem płynie obecnie. (C. d. n.)

udzielił im ks. kuratus pierwszej Komunji św. oraz obdarzył je pięknemi obrazkami.

Chcąc zadosyćuczynić fizycznym potrzebom dzieci, raczyła je miejscowa oberżystka p. Kiedrowska kawką, poczem dzieci z rozpromienionemi twarzyczkami wracały do swoich zagród.

Stwierdzić należy, że postępy prac około budowy cmentarza, oraz plebanji w Zapceniu, postępują żywo naprzód, co świadczy dodatnio o przedsięwzięciach Zapceniaków, którzy z samozaparciem się, nie zważając na olbrzymie trudności, chcą dać wyraz zasadzie katolickiej: „Dla Ciebie Boże i dla Chwały Twej!“ Oby sąsiednie parafje, oraz władze w swoim zakresie, nie odmawiały poparcia na tak zbożny cel! Przejezdny.

Tuchola. (Święto przysposobienia wojskowego.) Wprowadzone w naszem państwie przysposobienie wojskowe ustanowiło, że w każdym powiecie ma odbyć się raz do roku święto, w którym to dniu powinny się odbyć przeróżne zawody, jako dowód osiągnięcia pewnej sprawności fizycznej. Takie to właśnie święto nasz powiat obchodził w sobotę i niedzielę, 15 i 16-go bm.

W sobotę po południu odbyły się zawody sportowe, a wieczorem, jako znak zbliżania się uroczystego dnia, odbył się capstrzyk.

W niedzielę, od samego rana nadciągały na miejsce zbiórki oddziały i delegacje z różnych stron powiatu. O godz. 11-tej uformował się na Placu Zamkowym pochód, który w czasie przemarszu do kościoła wywarł imponujące wrażenie. Na czele pochodu kroczyła orkiestra 65 pp. z Grudziądza, za nią oddział honorowy Młodzieży z karabinami, dalej Sokół i Tow. Powstańców i Wojaków, za nimi Młodzież i cykliści.

Po nabożeństwie, które odprawił ks. wikary Ryngwelski, pochód wyruszył na rynek, gdzie nastąpił raport, z którego dowiedzieliśmy się, że w uroczystości bierze udział 651 członków z 10 sztandarami.

Następuje teraz przegląd, którego dokonał płk. Dzierżanowski w towarzystwie członków komitetu. Po przeglądzie przemówił p. płk. Dzierżanowski do zebranych kilka słów, poczem nastąpiła defilada, która wypadła znakomicie.

Po południu od godz. 3-ciej rozpoczęły się zawody sportowe dla tych, którzy z sobotnich zawodów stawali do finału. Po ukończeniu tychże wręczył p. starosta Tollik zawodnikom cenne nagrody, dziękując, zarazem wszystkim, którzy się przyczynili do uświetnienia tego święta. Zaznaczyć wypada, że należy się wielkie uznanie p. por. Kamieńskiemu, który bardzo umiejętnie całą tą uroczystością kierował.

Cekcyn, pow. tucholski. (Z jarmarku.) W środę 12 bm. odbył się tutaj tegoroczny jesienny jarmark. Poza targiem na konie i bydło był również jarmark kramny. Dogodne powietrze w owym dniu sprawiło, iż jarmark jako tako się udał.

Więcbork. (Pożar stogu.) W ubiegłym tygodniu spalił się w Młynkach p. St. Krausowi 1 stóg owsa. Pożar spowodowali prawdopodobnie chłopcy.

Kościerzyna. (Usiłował się otruć.) Ubiegłej niedzieli usiłował czeladnik ślusarski G. się otruć esencją octową. Przewieziono go do szpitala powiatowego, gdzie udzielono mu piewszej pomocy lekarskiej. Stan jego zdrowia uległ ostatnio polepszeniu.

Świecie. (Wieczór misyjny.) Przez Stow. Dzieciątka Jezus urządzono tutaj ubiegłej niedzieli wieczór misyjny. Program był dobrze przygotowany, zatem całość dobrze się udała. Tak podczas generalnej próby, w sobotę, jak i w niedzielę udział publiczności był bardzo liczny. Pomiędzy innemi w programie wieczorem był odczyt ks. dziekana Konitzera na temat „Stan liczbowy kat. misji zagranicznych.“

Gołuszyce, pow. świecki. (Z postępem czasu.) Rolnicy-osadnicy miejscowi, idąc z postępem czasów dzisiejszych, noszą się z zamiarem kupna traktora do młocki, orki itd. Ponieważ jeden gospodarz nie jest w stanie zakupić tego drogiego przedmiotu, dlatego prawie wszyscy rolnicy tutejsi przystąpili do założenia spółki gospodarczej, by wspólnemi siłami zakupić traktor.

Drzycim. (Wojacy na strzelnicy.) Miejscowe Tow. Powst. i Wojaków urządziło onegdajszej niedzieli zawody strzeleckie o nagrody ufundowane przez Tow. W zawodach wzięli członkowie liczny udział. Pierwszą nagrodę zdobył druh. Stanisław Delbowski. Na koniec zawodów — wieczorem odbyła się na sali p. Szramkiego miła zabawa wojacka.

Sucha, pow. świecki. (Wypadł z łódki). Onegdaj na jeziorze przy młynie Sucha zaszedł następujący przykry wypadek, który nieomal byłby za sobą pociągnął ofiarę. 14 letni syn posiedziciela młyna wszedł na łódkę, z której wypadł, a nie umiejąc pływać, począł tonąć. Zauważył to opodal będący 15 letni Rydzkowski, który mu pospieszył z pomocą. Jednak ostatni zbyt silnie go się trzymał tak iż powoli utracił siły i począł wołać o pomoc Obum groziła śmierć w wodzie. Wołania jednak usłyszeli, ojciec Rydzkowskiego i Tetzlaf. Ci natychmiast przybiegli i wyciągnęli obu z wody.

Polskie Łąkie pow. świecki. (O nowe dzwony) Parafja tutejsza dąży do sprawienia sobie, na miejsce zabranych przez zaborców, nowych dzwonów. W tym celu wszyscy parafjanie dokładają rąk — przez składanie dobrowolnych datków, aby wspólnym wysiłkiem zrealizować piękne zamiary.

Zalesie Król. pow. świecki. (Wojacy ćwiczą). Minionej niedzieli, tutejsi Wojacy i Powstańcy obchodzili doroczne święto strzeleckie. W strzelaniu, nad którem dozorował instruktor PW. sierż. p. Gauza z Grudziądza, udział wzięło około 30 członków. W zawodach najlepszy wynik osiągnął p. Józef Sznajdrowski, Suchalski, Suwalski itd. Młodzież wojacka brała również udział w zawodach. Na koniec odbyła się wieczorem w lokalu p. Raethera zabawa wojacka.

Drzycim. (Zmiana interesu). Od p. Lewandowskiego przejął ostatnio interes p. A Jankowski z P. Łąk. Tenże prowadzi skład towarów kolonjalnych, żelaza, porcelany, rowerów i t. d. Nowemu przedsiębiorcy „Szczęść Boże“.

Gruczno po świecki. (Jarmark.) We wtorek 18 bm. odbędzie się tutaj jarmark na konie i bydło, oraz kramny.

Brodnica. (Z zebrania bławatników.) Zebranie sekcji bławatników Pomorza odbyło się w Brodnicy w dniu 3 października 1927 r.

Zebranie zagaił Szef Sekcji p. Maciejewski z Tczewa, następnie Prezes Związku Tow. Kup. na Pomorzu p. Marchlewski zapoznał obecnych z pracami Wydziału Sekcji Branżowych Centrali, poczem uchwalono zwołać ponownie drugi nadzwyczajny Walny Zjazd Sekcji na dzień 23 października br. w Grudziądzu.

Celem ilościowego wzmocnienia sekcji uchwalono na Zjazd ten zaprosić również nienależących jeszcze do Sekcji kupców bławatników Pomorza. Następnie szeroko omawiano sprawę najazdu żydów na Pomorze i wzrastającej w niespokojący sposób konkurencji żydowskiej.

Poruszono również sprawę wspólnych zakupów, i aczkolwiek uznano, że sprawa ta nie powinna wchodzić bezpośrednio w zakres działania Sekcji, to jednak może być przedmiotem inicjatywy Sekcji w kierunku zrzeszenia się poza Sekcją pewnych zainteresowanych grup.

W ożywionej dyskusji brali udział wszyscy obecni na zebraniu.

Wejherowo. (Ujęcie oszusta). Pochodzący z Swarzewa Jan Kryża dopuszczał się od dłuższego czasu w powiecie naszym i w sąsiednim morskim różnych oszustw, występując pod rozmaitemi nazwiskami. Przestrzegaliśmy swego czasu przed nim. Grasował on przez zimę i wiosnę na wybrzeżu, niedawno jeszcze urządził występ gościnny w Wejherowie. Wreszcie aresztowano go i osadzono w więzieniu w Pucku.

Gdynia. (Powrót „Lwowa“.) Statek szkolny „Lwów“, który powrócił z trzech miesięcznej podróży zamorskiej o charakterze reprezentacyjno — propagandowej, przezimuje w porcie gdyńskim. W czasie powrotnej podróży na Kategacie „Lwów“ przetrwał bardzo silny sztorm oraz huragan, podczas którego wylewano na morze oliwę celem uspokojenia fal. Jeden z członków załogi, osłabiony na skutek rozpaczliwej walki z rozszalałym żywiołem, zemdlał na górnej reji w wysokości 12 piętr i od niechybnej śmierci został uratowany przez marynarzy, znajdujących się również na reji. Podczas tego sztormu opuszczono wszystkie kotwice, znajdujące się na okręcie, z czego jedna została zerwana przez fale. O niebezpieczeństwie grożącem statkowi świadczy fakt, że obok krążyły trzy statki, gotowe każdej chwili nieść pomoc w razie potrzeby.

Najnowsze wiadomości.

(Informacje własne.)

Konferencja marszałka Piłsudskiego z wicepremjerem Bartlem.

W a r s z a w a, (Radjo.) Wczoraj odbył marszałek Piłsudski z wicepremjerem dłuższą konferencję. Głównym punktem obrad ich była sprawa przyszłej sesji sejmowej.

Nowy proces szpiegowski w Rosji.

M o s k w a, (Radjo) W tych dniach rozpocznie się rozprawa przeciw braciom Prowe, synom dawniejszego miljonera, dalej przeciw Korepatowi, prawnemu do radcy w radzie wojennej i dwom urzędnikom wojskowym, o szpiegostwo na korzyść Anglji.

Uroczystość 10-cio lecia rewolucji bolszewickiej.

L e n i n g r a d, (Radjo). W niedzielę rozpoczęła się w Leningradzie uroczystość 10-cio lecia rewolucji bolszewickiej. Rozpoczęła ona się od otwarcia parlamentu sowieckiego.

Piłsudski traci zwolenników.

B e r l i n, (Radjo.) Tel. Union donosi: Piłsudski w ostatnim czasie stracił dużo zwolenników. Wykazały to najlepiej ostatnie wybory w Włocławku, gdzie na 34 mandatów, partja Piłsudskiego otrzymała tylko 2. Tel. Union dodaje: Jakkolwiekby się należało spodziewać wzrostu liczby zwolenników z powodu pomyślnego załatwienia pożyczki, to jednak widocznie ostatnie wypadki, jak n. p. afera Zagórskiego, wpłynęły bardzo na zmniejszenie się liczby zwolenników Piłsudskiego.

15-ta partja w szachy o mistrzostwo świata znowu „remis“.

B e r l i n, (Radjo). Z Nowego Jorku donoszą że 15-ta partja w szachy, jaką rozgrywają o mistrzostwo świata, zakończyła się znów „remis“. Dotychczasowy więc stan się nie zmienił. Przedstawia on się tak jak poprzednio, 3: 2 na korzyść Aljechina.

Francuski lot do Indji.

A l l a h a b a d, (Radjo). Francuski lotnik Challes w drodze do Indji wylądował wczoraj o godzinie 16-tej w Bangkok. Przebył on 1560 klm. w 8 i pół godzinach.

Poseł italski w Belgradzie u jugosłowiańskiego ministra spraw zagranicznych.

B e l g r a d, (Radjo). Jugosłowiański minister spraw zagranicznych, Dr. Marinkowicz, podejmował wczoraj italskiego posła gen. Bodrero, który oświadczył jugosł. ministrowi, że ton, jaki przybrała belgradzka prasa względem Italji, może w swych następstwach osiągnąć nieoczekiwane skutki. Dr. Marinkowicz przyrzekł wystąpić u prasy belgradzkiej, ażeby ta się ograniczyła w swych ostrych atakach na Italję.

Bułgarski prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych o stosunku rządu bułgarskiego do Macedonji.

B e l g r a d, (Radjo.) Jak z Sofji donoszą, dał bułg. prezydent ministrów, Ljapczeff, na wczorajszem zebraniu klubu większościowego następujące orzeczenie:

Wypadki, jakie się wydarzyły w sąsiedniem państwie, są pożałowania godne, my jednak dokładaliśmy wszelkich starań, by zaskarbić sobie uznanie u innych narodów. Myśmy natychmiast usunęli wszelkie komplikacje polityczne i staraliśmy się o to, żeby nikt nie potrzebował się obawiać o dalsze zagmatwanie sprawy.

Drugi przemawiał minister spraw zagranicznych, Burow, który oświadczył, że wszelkie środki, które użył rząd bułgarski, znalazły uznanie za granicą. Sytuacja się polepszyła i jest nadzieja, że rząd bułgarski w przyszłości do podobnych wypadków nie dopuści.

Klęska wyborcza czechosłowackiej katolickiej partji narodowej.

P r e s z b u r g, (Radjo). Według dotychczasowych wyników wyborczych w Czechosłowacji, poniosła katolicka partja narodowa wielką klęskę przy wyborach. Przewagę zaś uzyskali komuniści i nacjonaliści węgierscy.

Z kotła chińskiego.

L o n d y n, (Radjo). Sytuacja w Pekinie wcale się nie zmieniła. Około 20 mil od Pekinu wrzały jeszcze wczoraj zacięte walki. Miasto Chochow zmieniało podczas dnia kilkakrotnie swego właściciela.

— (Zjazd ankietowy). W Gdyni odbył się zjazd ankietowy przy udziale delegacji ministerjalnej, składającej się z przedstawicieli wszystkich ministrów w liczbie 30 osób. Wygłoszono szereg referatów o rozbudowie wybrzeża, wyzyskaniu wybrzeża, letniskach i uzdrowiskach nadmorskich, oraz o potrzebach kulturalnych wybrzeża. W obradach tych brali udział przedstawiciele władz miejscowych, izb przemysłowo handlowych, prasy itd.

— (Przypływ robotników.) Wobec tego, iż w prasie ukazały się wzmianki, o braku robotników w Gdyni w ostatnich dniach daje się zauważyć zwiększony przypływ takowych do Gdyni, w poszukiwaniu pracy. Komunikujemy, że pracowników niewykwalifikowanych Gdynia posiada dostateczną ilość, zaznacza się jedynie brak sił fachowych, jak to murarzy, szklarzy, cieśli, techników budowlanych, oraz pracowników umysłowych władających językami, angielskim, francuskim i niemieckim.

Z DALSZEJ POLSKI.

Nakło. (Ujęcie bestjalskiego pijaka.) Dwaj konwojenci pocztowi, wracający z dworca, spostrzegli, że jakiś pijany osobnik znęca się nad młodą kilkunastoletnią dziewczyną, usiłując ją zniewolić.

Siłą uwolnili dziewczynę z rąk szaleńca i odprowadzili go do komendy policji, która osadziła bestjalskiego pijaka, aż do wytrzeźwienia w areszcie policyjnym, a około południa przekaże go sędziemu śledczemu.

Osobnik ten nie posiada żadnych dokumentów, wobec czego nie można było stwierdzić jego tożsamości. Ofiarą jego bestjalstwa jest p. Ł., uczennica Szkoły Wydziałowej w Nakle, która zdążała wczesnym rankiem na dworzec, aby udać się ze szkołą na wycieczkę.

Bydgoszcz. (Ojcobójca skazany na śmierć.) W sądzie okręgowym toczyła się 11 bm. przed izbą karną rozprawa o ojcobójstwo przeciwko Janowi Zastempowskiemu i Józefowi Łukowskiemu, jego przyjacielowi. Pod koniec roku ubiegłego, pewnej nocy bandyci zamordowali 50-kilkuletniego gospodarza Zastempowskiego. Zastempowski leżał na podłodze z przestrzeloną głową. W podwórzu zaś stały 2 worki z ziemniakami, które podobno zamierzali ukraść złodzieje, którzy spłoszeni przez Zastempowskiego, zastrzelili go.

W śledztwie okazało się jednak, że ten stan rzeczy był tylko upozorowany Śledztwo ustaliło, że starego Zastempowskiego zamordował jego własny syn przy pomocy Łukowskiego, sama zaś rozprawa wydała dalsze. straszne szczegóły, ilustrujące podłoże tej zbrodni. Mianowicie Łukowski był kochankiem matki Zastempowskiego, a ohydny czyn został spełniony z jej wiedzą. Zastempowski i Łukowski postawili na podwórzu dwa worki ziemiaków, niby skradzionych i ustawili się przy wejściu do domu, poczem zaniepokoili psy. Gdy psy zaczęły szczekać, stary Zastempowski obudził się ze snu i wyszedł na podwórze. — Wtenczas syn jego z bezpośredniej bliskości dał doń trzy strzały z rewolweru, kładąc go trupem na miejscu.

Młody Zastempowski z całą bezczelnością przyznał się do zbrodni. Jako motyw podał nienawiść do ojca za to, że przeszkadzał mu w uprawianiu miłostek z pewną dziewczyną. Matka zbrodniarza na rozprawie odmówiła zeznań; z rozprawy wynika, że o postanowionej zbrodni wiedziała.

Sąd skazał Jana Zastempowskiego na karę śmierci, jego wspólnika Łukowskiego za pomoc w morderstwie na 8 lat ciężkiego więzienia.

Kobylnica, pow. poznański (Odważny kolejarz.) Kierownik jazdy w Kobylnicy, p. Danielczyk został telefonicznie zawiadomiony o kradzieży, którą dokonano w Biskupicach. Do wiadomości tej podano rysopis osób i skradzionych rzeczy. O godz. 22,30 w poczekalni stacji Kobylnica zjawiło się 3 drabów, którzy położyli się tam spać.

P. Danielczyk, stwierdziwszy identyczność bandytów, postanowił ich przyaresztować, a ponieważ na miejscu nie było policji, powiadomił posterunki na przestrzeni, aby natychmiast skierowały policjanta na stację Kobylnica.

Około godz. 23 p. Danielczyk zbudził śpiących osobników i sprzedał im bilet 4 klasy do Poznania, a przy przepuszczeniu ich przez bramkę nie przeciął biletów. lecz błyskawicznie wydobył browning i zawołał „ręce do góry, kto się ruszy, padnie trupem“.

Skonsternowani złodzieje dali się rozbroić.

P. Danielczyk odebrał im 2 browningi i jeden szylet i zaprowadziwszy do biura stacyjnego, zbudził dozorcę i przodownika, którym kazał pilnować bandytów. Gdy wreszcie zjawił się posterunkowy P. P., zbrodniarzy oddano w jego ręce

Oby przykład ten wzbudził w społeczeństwie zdrowy odruch do skutecznego tępienia bandytyzmu.

Poznań. (Nowy rok akademicki.) Na tutejszym uniwersytecie rozpoczął się w niedzielę nowy rok akademicki. Po nabożeństwie inauguracyjnem J. M. rektor Grochmalicki wraz z senatem rozpoczął uroczystość otwarcia nowego roku w auli uniwersyteckiej. Chór akademicki odśpiewał na wstępie „Gaude Mater Polonia“, poczem J. M. rektor dr. Grochmalicki przedłożył sprawozdanie za rok ub. i dokonał oficjalnego otwarcia nowego roku.

Wągrowiec. (Droga jazda autem). Pewien pośrednik zarobił w Bydgoszczy kilkanaście set złotych i chciał wracać do Wągrówca. W tym celu zamówił sobie autodorożkę przy ul. Gdańskiej, skąd wyruszył w drogę. Będąc znużonym popadł w czasie jazdy w głęboki sen, z którego przebudził się, leżąc w rowie, niedaleko Wągrówca, szofera zaś i dorożki ani śladu. Na domiar złego spostrzegł, że skradziono mu pieniądze w sumie 1400 zł. Doszedłszy do Wągrówca, tego samego jeszcze dnia wrócił z powrotem do Bydgoszczy i zawiadomił o wypadku policję śledczą. Szofera ujęto, który wyżej wymienioną gotówkę zdążył już ulokować w banku. Nie przyznaje się on do kradzieży twierdząc, że pieniądze te znalazł, co zdaje się być niemożliwe, gdy tymczasem poszkodowany musiałby je zgubić z całym portfelem; portfel jednak miał przy sobie, a tylko gotówkę zeń wyjęto. Szoferowi pieniądze odebrano i oddano go do dyspozycji sędziemu śledczemu.

Sosnowiec. (Bohaterski czyn kaprala.) Pod Zawierciem, kiedy w czasie odbywających się manewrów artylerja 23 p. a. p. maskowała zapomocą petard ogień działowy, jedną z nich rzucił pod lasem Hudczyskiego kapral tegoż pułku, Stanisław Włodarz. W tej samej chwili, z gęstego w tem miejscu lasu wyszły dwie panie, wracające ze spaceru. Kapral zorjentowawszy się, że petarda, rzucona przez niego, może eksplodować pod nogami kobiet, jednym skokiem stanął przy petardzie i pochwycił ją, pragnąc odrzucić dalej. Niestety, było już zapóźno, petarda bowiem eksplodowała w dłoni bohaterskiego kaprala, odrywając mu prawą rękę aż do łokcia. Ofiarę żołnierskiego obowiązku przewieziono w stanie groźnym do szpitala.

Łódź. (Tragedja żydowskiej rodziny.) W Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 175 mieszkała od dłuższego czasu Estera Rosenbergowa, której mąż przed 15-tu laty wyjechał do Ameryki, pozostawiając żonę i córkę, wówczas 18-letnią, Surę, na pastwę losu. Po wyjeździe męża Rosenbergowa zaczęła zdradzać objawy choroby umysłowej,

Na skutek donieśień wydział zdrowotności magistratu wysłał wraz z kilku funkcjonarjuszami urzędu śledczego urzędników, którzy w mieszkaniu pokoiku tego domu, zamieszkałym przez niejaką Esterę Rosenberg, znaleźli jej córkę, więzioną od lat kilkunastu. Wśród wydzielin i porozrzucanych kości od mięsa w strasznym zaduchu znajdowała się tam więziona przez obłąkaną matkę córka, u której wskutek kilkunastoletniego odzwyczajenia się od ludzi wszelkie szmery wywoływały paniczny przestrach.

— Trzydziestokilkuletnia kobieta, która od roku 1914 nie przekroczyła brudnego wilgotnego lochu, sprawia wrażenie 80-letniej staruszki. Matka jej, która pomimo obłąkania miewa chwile zupełnej przytomności, oświadczyła przedstawicielom władz, że córka jej nie umie już mówić. Dochodzenie ustaliło, że Rosenbergowa morzy głodem swą córkę, a sama nie gardzi zabawą, bywa w kawiarni i kinach, rodzina z Ameryki przysyła jej znaczniejsze sumy pieniężne na utrzymanie. Według dalszych zeznań Rosenbergowej więziła ona swoją córkę, gdyż bała się, by jej nie wykradziono i nie zjedzono.

Łódź. (List miłosny zdradził przynależność do partji komunistycznej). Przed sądem w Łodzi stanął 41 letni Josek Sonnenberg, jego córka Elstera i narzeczony jej Izaak Blumenkranz, wszyscy oskarżeni o przynależność do partji komunistycznej.

Jak się okazuje, podczas rewizji znaleziono u Sonnenberga list miłosny, który w dosłownem brzemieniu przedstawia się następująco:

„Kochana Naszko — kocham Cię, jak władzę sowiecką, jak swój jaskrawy sztandar. Nasz związek małżeński będzie miał znaczenie światowe, jak wszechświatowa rewolucja socjalistyczna, której oczekuję z drżeniem duszy. Żadna siła burżuazyjna na świecie nie będzie w stanie unicestwić naszego zbliżenia“.

Sąd po przesłuchaniu skazał Izaaka Blumenkranza i jego narzeczoną na trzy lata więzienia, zaś Joska Sonnenberga uniewinnił.

Łukarzew, pow. garwoliński. (Krwawe zajście) W niedzielę o godz. 14-tej osada Łukarzew stała się widownią krwawego zajścia, spowodowanego zachowaniem się kilkunastu, będących w stanie nietrzeźwym rekrutów. Za rekrutami, których policja chciała unieszkodlić, ujął się tłum, złożony z kilkuset ludzi, uzbrojonych w kije i kamienie. Tłum pobił dotkliwie komendanta posterunku i ciężko poturbował posterunkowego Nowaka. Następnie tłum rzucił się na lokal posterunku policyjnego, obrzucając go kamieniami. Ponieważ wszelkie nawoływania do spokoju nie odniosły skutku, policja użyła broni. Jeden z rekrutów, nazwiskiem Andrzej Zdziechowicz, został ranny. Na miejsce wypadku przybyły władze powiatowe i wojewódzkie. Wszczęto śledztwo. W wyniku dotychczasowego śledztwa aresztowano 16 osób

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Dolary Stanów Zjedn.	(1 dolar)	8,88 zł.
Franki francuskie	(100)	. 35,01 1/2 zł.
Franki szwajcarskie	(100)	171.95 zł.
Funty angielskie	(1 funt)	43,41 1/2 zł.
Korony czeskie	(100 koron)	26,41 1/2 zł.
Liry italskie	(100 lirów)	48,73 zł.
5 proc. pożyczka dolar.		62,50 zł.
6 proc. 19 19/20		87.00 zł.

Gdańsk (w guldenach.)

Dolar		5,13 3/4
Złoty	(100 złotych)	57,78
Przekazy na Warszawę (.)		57,74
100 marek rentowych		122,85
1 funt		25 07 3/4

RUCH w TOWARZYSTWACH.

Tow. Gimn. Sokół. Zebranie miesięczne odbędzie się w środę, dnia 19 paźdz. o godz. 8 wiecz. w salce Konsumu Urzędników, i to wspólnie dla oddziału żeńskiego i męskiego.

Na porządku obrad: sprawozdanie z posiedzenia Rady Okręg., sprawozdanie P. W. i inne ważne sprawy.

Przybycie wszystkich członków jest konieczne. „Czołem“. Zarząd.

V druż. harc. Dziś o godz. 17.30 odbędzie się w izbie V drużyny odprawa przybocznych. Komendant huf.

Zamawiam niniejszem pismo

„Dziennik Pomorski“

z Chojnic

na miesiąc listopad

i proszę pobrać odemnie przez listowego przedpłatę 1 miesięczną opłatą pocztową razem 2,54 złotych

.... dnia 1927

imię i nazwisko ....

miejscowość ....

ulica ....

pokwitowanie poczty ....

Zamawiam niniejszem pismo

„Dziennik Pomorski“

z Chojnic

na miesiąc listopad i grudzień

i proszę pobrać odemnie przez listowego przedpłatę 2 miesięczną opłatą pocztową razem 5.08 złotych

.... dnia 1927

imię i nazwisko ....

miejscowość ....

ulica ....

pokwitowanie poczty ....

Redakcja i Administracja: Chojnice, ul. Człuchowska 18. — Pocztowe konto czekowe 201 082 — Konto bankowe: Bank Powiatowy Chojnice, Miejska Kasa Oszczędności, Chojnice. — Tel. 44. Adres telegr. „Dzien. Pom“. — Skryt. poczt. 33. — Za redakcję odpow. Kazimierz Kłos w Chojnicach — Drukiem i nakładem drukarni „Dzien. Pom“. w Chojnicach. Wydawca Wład. Juljusz Schreiber

Na bolszewickiej Riwierze.

W jednym z ostatnich numerów „Prager Presse", czytamy ciekawą korespondencję z Krymu.

Krym, dopiero w r. 1920, przeszedł w ręce bolszewików. Od tej chwili datuje się jego martyrologja, gdyż władze sowieckie mszczą się w sposób okrutny za to, że mieszkańcy Krymu tak długo bronili dostępu do swego ojczystego kraju. Napływowa ludność, która przybyła wraz z okupantami składa się z marynarzy, reprezentujących „elitę" towarzyską, z kuracjuszów, a przedewszystkiem z bezdomnych dzieci, trudniących się włóczęgostwem. Oaza krymska stała się przystanią, do której wędrują z całej Rosji rzesze zgłodniałych, wyjętych z pod prawa dzieci.

Dniami całemi wylegują się one na plażach nadmorskich, nocą zaś wyruszają na „polowanie". Grupy złożone z kilku wyrostków wkraczają pod wodzą „atamana" do ogrodów i restauracji i natarczywie dopraszają się jałmużny.

Wypędzani przez służbę, wracają całą gromadą i żebrzą póty, póki nie zdobędą pokaźnej ilości odpadków. Wówczas dopiero wracają do swoich, by się podzielić zdobyczą. Niektórzy sprycjarze zbierają stare gazety i sprzedają je, jako „ostatnie wiadomości" — sprzedawcy gazet są bezsilni wobec tej zorganizowanej i zbrojnej bandy włóczęgów. Inni kolekcjonują niedopałki od papierosów i cygar.

Każde miasto posiada już własną bandę wyrostków, która jest postrachem przedmieść i wiosek. W Symferopolu przeważa typ rzezimieszków włamywaczy, w Teodozji banda dzieciaków cieszy się względnie niezłą opinją, w Sewastopolu natomiast wpływ małych włóczęgów tak się wzmocnił, że przyłączają się do nich dzieci posiadające rodziców, lecz zdemoralizowane agitacją bolszewicką. Przebierają się one w nędzne łachmany i trudnią się żebraniną.

Południowe okolice Krymu zamieniają się na wiosnę w rajski ogród, do którego ciągną pielgrzymki ludzi chorych, tęskniących do słońca i spokoju. Sprzedają oni resztę cennych rzeczy, lub zaciągają pożyczkę i spieszą na Krym. Przybywszy na miejsce, zadawalniają się skromną izdebką, pozbawioną wszelkich wygód, aby móc przebyć czas jakiś w błogosławionej krainie.

Osobną klasę tworzą kuracjusze, rekrutują się z pośród wysokich dygnitarzy bolszewickich. Ci zamieszkują miejskie sanatorja lub wille i opływają w dostatki.

Statystyczne dane wykazują znaczny przyrost elementu obcego.

Ludność Krymu bolszewickiego składa się dzisiaj z dwudziestu narodowości, a więc z Rosjan, Tatarów, Niemców i żydów (w mieście Symferopolu jest ich 25 proc.).

Na północy Krymu powstał szereg żydowskich kolonij rolniczych — w pewnej odległości od nich osiedlają się Niemcy, Bułgarzy, Czesi, Grecy i Tatarzy. Ci ostatni żyją w trudnych warunkach wobec zmniejszenia się produkcji wina i tytoniu.

Charakterystycznym przykładem owego mieszania ras i języków na Krymie jest osoba wiceprezesa sowieckiego komitetu wykonawczego, przedstawiciela najwyższej władzy. Jest nim Jarosław Hasek, Czech z pochodzenia, Niemiec z paszportu, urzędnik sowiecki, a zarazem dygnitarz tatarski.

Pożoga rewolucyjna zniszczyła liczne zabytki i ruiny, świadczące o zamierzchłej świetności Krymu. Cudny, opiewany przez poetów Bakczyseraj, rezydencja hanów i sułtanów, biały pałac z fontanną łez, zamienił się w jakieś smętne pogorzelisko, na którem sterczą ruiny murów. W nędznych domkach nędzny pędzą żywot potomkowie tatarskich wojowników. Miasteczko, które ongiś liczyło 20 tysięcy mieszkańców, dziś ma ich zaledwie kilka tysięcy.



W tych dniach przyjechał do Pragi sekretarz generalny francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, p. Filip Berthelot.
Na zdjęciu naszem widzimy p. Berthelot przed gmachem czechosłowackiego ministerstwa spraw zagranicznych. (Od lewej ku prawej: poseł czechosłowacki w Paryżu Osusky, pani Berthelot, pani Osuska, pan Berthelot.)

Czy homeopatja jest nauką tajemną?

Najnowsze wyniki badań lekarskich.

Minerały jako środek leczniczy. Homeopatja w medycynie praktycznej. Badania lekarstw na zdrowym człowieku. Zindywidualizowanie leczenia. Nowa djagnoza. Zasady biologiczne.

W wiedeńskiej Medizinische Zeitung „Gazecie lekarskiej" znajdujemy bardzo ciekawe uwagi o leczeniu metodą homeopatji. Różne są zdania lekarzy na ten temat; czytelników niewątpliwie zaciekawi pogadanka o nowej metodzie, która tyle wrzawy wywołała.

Zasada „homeopatji" brzmi: „Similia simlitibus curantur" — „Podobne leczy się podobnem". Homeopatja chce leczyć choroby środkami, które wywołują w zdrowem ciele podobne zjawiska, jak choroby które mają być leczone. Ta metoda wprowadzona na początku 19 wieku przez Hahnemana w Lipsku, rozprzestrzenia się w całym świecie. Ciekawem jest, że gdy w Ameryce stosują się z ogromnemi rezultatami homeopatje, Europa pozostaje w tyle w zastosowaniu tej ciekawej metody leczenia. Istnieje cały szereg homeopatycznych klinik, a także na niektórych uniwersytetach jak np. w Anglji, uczą homeopatji.

Że homeopatja nie jest żadną nauką tajemną czy mistyczną, a tylko polega na doświadczeniu i wiedzy, dowodzą najnowsze wyniki badań lekarskich.

W ostatnich czasach zainteresowanie się homeopatją wzmogło się znacznie w szerszych sferach naukowych. W kołach lekarskich coraz bardziej rozkrzewia się przekonanie o konieczności studjowania gruntownego metod leczniczych homeopatji.

Wśród lekarzy byłoby rozpowszechnienie nauk homeopatycznych przypuszczalnie większe niż dotychczas, gdyby dawano studjującym medykom podczas nauki uniwersyteckiej możność zajmowania się tą dziedziną w sposób zwyczajny.

Zamiast tego albo nie mówi się kandydatom medycyny nic, albo zgoła o tych zasadach homeopatji, albo zbywa się ją zazwyczaj kilkoma szyderczemi uwagami. Ten posiew jest oczywiście owocny. Dla usunięcia tych przesądów i tej niewiedzy żądają lekarze homeopatycy objektywnego zbadania nauk homeopatycznych, a mianowicie między innemi przez kreowanie homeopatycznych katedr na uniwersytetach.

Homeopatja jest medyczną metodą leczenia, której lekarstwa pochodzą z flory i fauny oraz z państwa minerałów.

Między temi istnieją także niektóre metody stosowane przez praktyczną zwyczajną medycynę. Materjał leczniczy jako taki nie jest niczem charakterystycznem dla homeopatji, lecz zasada, wedle której materjał ten jest przysposabiany i przeciw chorobie stosowany.

Ta zasada stosowania jest homeopatyczną regułą analogicznie do zasad w medycynie praktycznej. Ona powiada: Skoro jakieś ciało w ludzkim organiźmie wywołuje pewne zmiany np. silny kaszel, to to samo ciało podane w mniejszej ilości musi też być w stanie zniszczyć taki kaszel. Każde ciało (materja) powodujące chorobę, zawierać musi w sobie równocześnie siłę kojącą. Różnica natomiast między obu skutkami jest uwarunkowaną li tylko ilością, dozą.

Dalszym ważnym punktem homeopatycznej nauki jest badanie środków leczniczych na zdrowym człowieku. Homeopatja stoi na trafnem stanowisku, że organizacje człowieka i zwierzęcia w stanie zdrowym i chorym i także reakcje tych różnych ciał na te środki lecznicze nie można identyfikować ze sobą, lecz przedewszystkiem człowiek zdrowy za prawdziwą miarę i prawdziwy przedmiot porównawczy służyć może wobec człowieka chorego.

Przytem nie należy zapominać, że zwierzę nie może poinformować nas o swoich uczuciach po użyciu środka, a więc o charakterze bólu np. tak, że wypróbowanie środków na człowieku daleko zupełniejszego dostarczyć nam może obrazu o działaniach odnośnego środka leczniczego.

Ta gruntowniejsza znajomość środków i większa ilość środków stojąca do dyspozycji, wymaga, by do skrupulatnego zbadania chorego była stosowaną miara zindywidualizowania w kierunku środków wschodzących rachubę (t. zw. diagnoza środków leczniczych obok diagnozy chorób.) Tem bardziej, że homeopatja nie częstuje miksturami leczniczemi, tylko darzy jedynym środkiem, a najwyżej dwoma.

Ażeby zatem ze skutku chorobotwórczego pewnego środka otrzymać skutek leczniczy, trzeba, jak już zauważyliśmy, zmiany ilości. To przeświadczenie, że wielkie ilości pewnego środka odnoszą skutki wręcz przeciwne do tych, jakie wywołują małe dawki, nie jest homeopatyczną spekulacją, lecz polega na takzwanej „zasadzie biologicznej", która w ostateczności jest tylko wyrazem wszędzie w naturze istniejącej polarności.

Jaką ilość środka leczniczego należy zażyć, by skutek był zbawienny, jest rzeczą doświadczenia i przystosowania się do siły cielesnej i do natury i czasu trwania choroby. W każdym razie musi dawka być najminimalnej tak nieznaczna, aby jeszcze zdołała odnieść skutek dostatni — nie szkodząc.

Mała dawka nie jest niczem charakterystycznem dla homeopatji, lecz względna małość dobroczynnych dawek wobec chorobotwórczych.

Współczesne wyniki badań przyrodniczych w kierunku najmniejszych ilości dawek i ich działań są tak powszechnie uznane, że dawniej tak często kpiny z homeopatji, obecnie tylko przez laików są powtarzane.

Jak organizm działa na najmniejsze dawki dowodzi następujący przykład: Jeżeli włoży się na kilka dni do czystej destylowanej wody wyczyszczoną monetę miedzianą, wystarczają te minimalne ilości miedzi zaabsorbowane przez wodę, by spowodować śmierć.

Nawet jeśli się wyleje tę wodę, a szklankę starannie wyczyści, działa woda potem w szklankę wlana — ciągle jeszcze trująco.

W nauce homeopatji odgrywa rolę większą, niż w innych metodach leczniczych rozpoznanie i traktowanie konstytucji. Wiele świeżo powstałych chorób są w rzeczywistości tylko objawami oddawna w ciele ludzkim istniejącej choroby, która tylko wskutek przeziębienia lub innych przyczyn wyraźnie jest widoczną.

W takich wypadkach naturalnie nie wystarcza leczyć np. wypieków na ciele maściami, gdyż tym środkiem nie można dotrzeć do wnętrza korzenia choroby, trzeba przeciwnie lekarstwami wewnętrznie użytemi, działać na główną chorobę.

W ten sposób dopiero unicestwia się źródło choroby.

Naturalnie, iż środki homeopatyczne bywają stosowane już od dłuższego czasu z równie dobrym skutkiem także w lecznictwie zwierzęcem. Już z tego wynika, że homeopatja nie jest żadną sugestją, ani żadną sprawą wiary.

„Babskie leki" wracają do medycyny.

Wierzenia ludu arką doświadczeń minionych wieków.

W medycynie ludowej, w lecznictwie znachorów odgrywa wielką rolę wątroba, której od dawien dawna przypisywano nadzwyczajne siły lecznicze.

W ostatnich czasach zaczęto leczyć niedokrewność, która coraz silniej występuje zwłasza w Ameryce—znowu wątrobą. Dwaj lekarze amerykańscy zajęli się tą kwestją i porobili spostrzeżenia, że psy, sztucznie doprowadzono do niedokrewności, szybko odzyskiwały normalną krew, o ile się je karmiło wątrobą. Od doświadczeń na psach przeszli do doświadczeń na ludziach, zalecając im na niedokrewność odżywianie się wątrobą. W kilkudziesięciu wypadkach ciężkiej anemji djeta ta dała pomyślne rezultaty. Badania mikroskopowe przeprowadzone na 35 chorych w szpitalu w Baltimore wykazały, że przy odżywianiu się wątrobą, ilość czerwonych ciałek krwi szybko wzrasta i dochodzi do normalnego stanu. Ten stan utrzymać można jednak tylko, o ile się stale odżywia pacjentów wątrobą. Nie jest to sprawa łatwa, gdyż chorym potrawy z wątroby szybko się przejadają, zwłaszcza na początku. Jeżeli jednak chory przezwycięży wstręt i o ile sztuka kulinarna potrafi wątrobę tak przyrządzić, aby chory nie odczuwał, że wciąż je to samo, wówczas wątroba odgrywa pierwszorzędną rolę w leczeniu niedokrewności. Obliczono, że ilość wątroby, którą pacjent dziennie musi skonsumować, wynosi 200—250 gramów. Z początku kuracja ta musi trwać nieprzerwanie przez kilka miesięcy, potem można ją na jakiś czas przerwać.

Chemicy amerykańscy poczynili dalsze kroki w tym kierunku, ażeby z wątroby otrzymać takie substancje, któreby wywołały taki sam skutek, jak spożywanie samej wątroby. Skombinowano preparat, który zażyty w porcji kilku gramów dziennie, potrafi usunąć już po kilku dniach niedokrewność. Przy podawaniu wątroby chorym w stanie zwyczajnym, trzeba ją podawać w stosunkowo wielkich ilościach, gdyż przy przyrządzaniu jej na potrawę traci ona część swoich leczniczych zdolności.

Z kolei we Wiedniu Dr. Pal rozpoczął również leczenie niedokrewności przy pomocy wątroby, kombinując tę metodę z transfuzją krwi. W 48 wypadkach obserwowanych, otrzymał b. pomyślne wyniki. Naczelna kuchmistrzyni szpitala wiedeńskiego doprowadziła do tego, że 750 gramów wątroby cielęcej w stanie surowym, a 520 w stanie gotowanym, potrafiła przez miesiąc podawać chorym — nie wywołując u nich obrzydzenia. Chorzy przyjmowali po tej kuracji na wadze, a ilość czerwonych ciałek w krwi wzrastała widocznie. Chorzy przy takiej kuracji czują się doskonale, ale mogą się utrzymać w tym stanie tylko, o ile przestrzegają tej diety.

Badania nad właściwościami leczniczymi wątroby prowadzi się i w innych środowiskach naukowo - lekarskich.

W medycynie ludowej odgrywa wielką rolę żółć i wątroba również jako środek przeciwko kurzej ślepocie i słabości oczu. Już Rzymianin Plinius wątrobie owczej przypisuje wielkie lecznicze znaczenie. W Italji baby leczą osłabienie wzroku przy pomocy pary unoszącej się z gotowanej wątroby. W czasie wojny podawano chorym żołnierzom gotowaną lub smażoną wątrobę z żelazem. Tak samo Kroaci i Słowacy używają wątroby jako środka leczniczego przy chorobach ócz, a mianowicie przemywają oczy rosołem z wątroby. Może więc i w tym kierunku lecznictwo znachorów wiejskich wskaże nowoczesnej medycynie nowe drogi.

Dziwnie rozwija się myśl ludzka! Czasem zupełnie zapomniane środki lecznicze — po całych wiekach dopiero — znowu odzyskują swoje znaczenie. Wierzenia ciemnego ludu są nieraz tą arką, w której przechowują się doświadczenia dawno minionych wieków i nieraz sięgając do niej z powrotem, można osiągnąć nowe zdobycze dla dobra ludzkości.



W manewrach jesiennych pod Odessą wzięła również udział „zwojenizowana“ ludność cywilna. Na obrazku naszym widzimy dziewczynkę żołnierza z Komsomołu.

Z przygód Rudolfa Valentino.

Rzecz działa się w listopadzie r. 1925 w Paryżu w teatrze „Mogador“. Cała widownia przepełniona była wytworną publicznością stolicy, a wśród niej przeważała płeć piękna. Cóż to ściągnęło tylu widzow? Oto zapowiedź wyświetlenia po raz pierwszy dawno oczekiwanego filmu wytwórni amerykańskiej z niezrównanym Rudolfem Valentino w głównej roli.

Pomiędzy publicznością rozeszła się pogłoska, że z jednej z lóż przygląda się wyświetlanemu filmowi sam otwórca roli tytułowej „boski“ Valenttino. To też zaledwie widowisko się skończyło, wszyscy tłoczyć się poczęli do foyer, aby zobaczyć wychodzącego artystę. Tak, to on był rzeczywiście. Nasyciwszy oczy widokiem „najpiękniejszego mężczyzny“, publiczność skierowała się powoli ku wyjściu. Tylko jeden z panów (o załzawionych oczach i czerwonym nosie) przystąpił z wyzywającym wyrazem twarzy ku Valentinowi i zwracając się ku niema z jakiemiś słowami, wymierzył mu policzek.

„Szeik“, (postać z filmu, którą grał Valentino), który nie rozumiał słów, lecz dostrzegł ubliżający mu gest obcego, uskoczył na czas zręcznie, ale po chwili rzucił się naprzód i jednem uderzeniem pięści pod brodę, powalił przeciwnika na ziemię. Naokół zebrał się tłum. Powalony napastnik podniósł się z ziemi, wydobył swoją kartę wizytową i podał ją wielkiemu aktorowi; nastąpiła wymiana kart. Valentino zwrócił się teraz ku wyjściu wraz z swoim towarzyszem Fryderykiem Beltramem Masses, znanym malarzem hiszpańskim.

— Nie wiesz przypadkiem kim jest ten pan, który mnie usiłował znieważyć przed chwilą? — zapytał Valentino swego towarzysza.

— Jest to baron Imre Lakatz. Powie dział, żeś się ośmielił obejmować i całować jego narzeczoną.

— Co? jego narzeczoną? ależ nie znam wcale narzeczonej tego pana ani też jego samego. To musi być jakieś nieporozumienie.

— Być może, ale baron żąda satysfakcji z bronią w ręku.

— Ha, niech i tak będzie.

* * *

Imre Lakatz, baron austrjacki, był przed wojną zaręczony z przepiękną i bogatą panną z Budapesztu, nazwiskiem Vilma Banky. Ślub młodziutkiej pary miał się odbyć niezadługo, ale przeszkodził temu niespodziewanie wybuch wojny światowej i powołanie barona w szeregi walczących. Lata wojny sprowadziły wiele zmian. Majątek narzeczonych ulokowany w papierach wartościowych i rentach, uległ zupełnemu zdewaluowaniu. Narzeczeni znaleśli się prawie bez grosza. Jakżesz się w takim razie żenić? Baron postanowił oglądnąć się za jakąś posadą. Szukał szczęścia w Paryżu, ale daremnie. Tymczasem Vilma poznała się z pewnym dyrektorem wielkiego przedsiębiorstwa kinematograficznego z Ameryki, który, odkrywszy w niej wybitne zalety fotogeniczne, zaproponował z miejsca świetny kontrakt do dwu filmów w reprezentowanej przez siebie wytwórni w Hollywood. Baron, wróciwszy z bezskutecznej podróży do Paryża, znalazł się wobec faktów dokonanych.

Los jakby się sprzysiągł przeciw biednemu baronowi. W końcu zgodziłby się na wyjazd Vilmy, byle przedtem ją poślubić, narzeczona nie miała także nic przeciw temu, atoli impresario postawił swoje veto: „W naszej sztuce — twierdził — małżeństwo jest przeszkodą; najpierw należy wypełnić kontrakt, a potem...“. Wobec tego Vilma Banky, postanowiła wyjechać, przyrzekając narzeczonemu, że po wypełnieniu warunków umowy powróci bezzwłocznie do niego, a tymczasem będzie często pisywać.

Upłynęło kilka miesięcy. Listy od Vilmy przychodziły coraz rzadziej. Biedny baron nie umiał sobie tego wytłumaczyć i już był zdecydowanym, choćby za po życzone pieniądze, udać się do Ameryki, aby się przekonać, co się dzieje z jego narzeczoną, gdy tymczasem nadszedł od niej list, donoszący mu o mającem niebawem nastąpić w Paryżu wyświetleniu „jej“ pierwszego filmu. Baron wyjechał bezwłocznie do Paryża.

Gdy otworzono bramy teatru, zauważyła służba dystyngowanego pana, który z trudem ukrywając swoje podniecenie nerwowe, zajął miejsce na parterze. Był to baron Lakatz. — Przedstawienie się zaczęło na ekranie przesuwały się obrazy z jego ukochaną. „Jakaż piękna, wołał w radosnem rozrzewnieniu baron. — nowe warunki życia nie ją nie zmieniły i wydaje się być w najlepszem otoczeniu“. Ale oto naraz jeden z towarzyszących jej młodzieńców ośmielił się objąć ją ramieniem, zrywając je opiętą na ramieniu suknię. Z bijącem sercem patrzy baron, jak dziewczę podtrzymuje jedną ręką, opadającą suknię, a drugą usiłuje odepchnąć napastnika, który widocznie chce ją znieważyć. W tej chwili wpada do sali na jej ratunek piękny jak bóg młodzieniec. Napastnik odepchnięty upada na ziemię. Baron odetchnął z ulgą, czuje w sercu wdzięczność dla dzielnego młodzieńca, chciałby mu w swojem i Vilmy imieniu podziękować za pomoc, atoli na ekranie dzieje się co innego. Oto Vilma rzuca się w ramiona swego wybawcy, całuje go w usta z całych sił!

Nie! to nie jest pocałunek kinowy! to prawdziwy pocałunek miłości. Widocznie ten piękny młodzian, wykorzystując jego, narzeczonego nieobecność, zdołał pozyskać serce Vilmy. Ach jakżeż on go teraz nienawidzi!

Tego samego jeszcze wieczoru napisał baron do Hollywood list pełen gorzkich wyrzutów. Odpowiedź nie dała na siebie długo czekać. Podejrzenie narzeczonego obraziły ją niemały. „Nie masz żadnego powodu do zazdrości — pisała“ — ten człowiek zwący się Rudolfem Valentino jest płatnym aktorem dla ról kochanków. Obecnie jest odemnie oddalony o tysiące mil“.

List nie uspokoił zakochanego barona tembardziej, że niebawem nadszedł od Vilmy kablogram, donoszący mu, że podpisała kontrakt do trzeciego filmu w Hollywood. To tylko wybieg, myślał! niewątpliwie zakochała się bez pamięci w pięknym młodzieńcu. Och, gdybym go miał przed sobą.

W trzy dni później znalazł się znów w tym samym teatrze. Widzi znowu tę samą scenę. Ogarnął go demon zazdrości, wybiegł do foyer prawie bez zmysłów. Ale, o czem to rozmawiają ci panowie? Valentino jest tu w loży? Czyż możliwe? Jeżeli tak, to będzie tędy przechodził. Załatwi zatem z nim porachunek pomści swoją niedolę.

Co sie potem stało, już wiemy.

* * *

We Francji, jak w wielu innych krajach pojedynki odbywają się o świcie. Valentino zmuszony był tego dnia opuścić łóżko dość wcześnie. W towarzystwie przyjaciela Fryderyka Masses‘a i Horacego Van Just‘a udał się na miejsce spotkania. Jako broń wybrano szpady. Po chwili nadjechał przeciwnik. Ale cóż się dzieje? Oto baron, zamiast się przysposabiać do rozprawy, biegnie ku niemu z wyciągniętemi ramionami.

— Proszę mi wybaczyć — rzecze płaczliwym tonem — nieprawdopodobnem wydawało mi się, aby pan czynił z profesji to, za co ja oddałbym dziś pół życia. Myślę o mojej narzeczonej. Dowiedziałem się, że pan nie miał zawsze szczęścia w miłości. Daruj mi pan!

„Szeik“ uścisnął mu rękę. Baron w rozczuleniu rzucił mu się na szyję i całował. Valentino nie bronił mu tego, lecz w dwa dni później sam miał zaczerwieniony nos i błyszczące oczy. Oto zaraziwszy się od zakatarzonego barona musiał pozostać kilka dni w łóżku.

Czyżby w ten sposób baron zemścił się na nim za porażkę poniesiona w foyer teatru Mogador?

Szczep karłów australijskich.

Wielką sensację w kołach naukowych świata wywołała wiadomość o odkryciu w Australji plemienia karłów, o których istnieniu dotychczas nie miano najmniejszego pojęcia. Uczeni sądzą, iż odkryty ród karłów nie jest jedynym plemieniem małoludów w Australji, wobec czego sfery miarodajne postanowiły wysłać w głąb Australji ekspedycję naukową, która zbadać ma nieznane jeszcze dotychczas zakątki Australji.

Według wiadomości, nadeszłych z Melbourne, wzrost karzełków australijskich dochodzi zaledwie do 140 centymetrów u mężczyzn i do 130 centymetrów u kobiet. Jestto miara, odpowiadająca mniej więcej wzrostowi dziesięcioletnego dziecka.

Sposób życia karłów jest zupełnie prymitywny; mieszkają oni w pieczarach, chronionych przed niepogodą gałęziami palmowemi, lub korą drzew. Karzełki żyją w grupach, przyczem grupy składające się z 20 — 100 rodzin tworzą wioskę. Ubiór karzełków stanowi jedynie fartuszek z trawy, lub liści. Za broń służy im, jak wszystkim prawie ludom prymitywnym, łuk i strzały z kamienia, drzewa, kości lub muszli. Mową potoczną małoludków australijskich jest narzecze języków ludów okolicznych. Życie gospodarcze karłów jest również bardzo prymitywne; zajmują się głównie polowaniem, przyczem są znakomitemi strzelcami.

Znany misjonarz, Jan Seiwert, który badał obyczaje karłów, pisze o nich:

„Jako znakomici znawcy przyrody wiedzą, gdzie są legowiska dzikich zwierząt i znają ich zwyczaje. Wiedzą, gdzie są gniazda ptaków, znają każdą roślinę i każde drzewo. Umieją wyrabiać z orzechów i owoców, z liści, kwiatów, gron, pestek, żywicy, kory i korzeni najrozmaitsze przysmaki i lekarstwa. Ale prócz tego umieją otrzymywać z roślin niebezpieczne trucizny, któremi zatruwają niepozorne, lekkie, jak piórko strzały swych łuków, nadając im działanie śmiercionośne.

Zarówno wobec europejczyków, jak i wobec swych sąsiadów karzełki są nadzwyczaj płochliwe i nieprzystępne.

Jest rzeczą godną uwagi, że te prymitywne plemiona małoludków posiadają etykę o wiele czystszą, aniżeli ludy okoliczne, stojące, jak się zdaje, na wyższym poziomie kultury.

Hipopotam prezydenta Coolidge‘a.

Z Waszyngtonu donoszą, że prezydent Coolidge otrzymał od pewnego przemysłowca amerykańskiego, posiadającego też plantacje drzew gumowych w Afryce Wschodniej, list, podający wiadomość radosną, że piszącemu powiodło się, przy pomocy krajowców, pochwycić żywcem wielkiego hipopotama, którego uważa sobie za zaszczyt podarować prezydentowi!

Na razie olbrzym gruboskóry, leczony jest z ran, które odniósł gdy go schwytano, ale jak tylko odzyska zdrowie, to przesłany będzie do Białego Domu, t. j. pałacu prezydenta.

Niewiadomo, jaką minę zrobił prezydent Coolidge, otrzymawszy list powyższy, ale nie ulega wątpliwości, że postara się, pozbyć się jaknajprędzej kosztownego do utrzymania i uciążliwego podarku, uszczęśliwiając nim jeden z amerykańskich ogrodów zoologicznych.

Ile łowi się ryb w Hiszpanji?

Obecnie świat coraz więcej zwraca uwagi na to, by wyzyskać należycie te zapasy środków żywności, jakie posiada morze. Sprawa ta dla Hiszpanji mającej tak ogromnej długości wybrzeża, jest może ważniejsza, aniżeli dla szeregu krajów innych. Zresztą Hiszpanja poza wybrzeżem półwyspu Pyrenejskiego ma do rozporządzenia wybrzeża wysp Balearskich i Kanarskich oraz należącej do niej części Marokka.

Dzięki tym świetnym warunkom przyrodzonym, roczny połów ryb wynosi w Hiszpanji około pół miljona ton. Jest to ilość ogromna! Dość powiedzieć, że gdyby rozdzielić między całą ludność Polski, przypadłoby na głowę po 18 kilogramów. Jest rzeczą ciekawą iż 94 proc. tej masy ryb Hiszpanja poławia w oceanie Atlantyckim, czyli na wybrzeżu swym północnym i zachodnim, a 6 proc. tylko w morzu Śródziemnem, czyli na wybrzeżu wschodnim.

Flota rybacka Hiszpanji składa się z 29 tys. żaglowców i 1500 statków parowych lub motorowych. Poławiają oni przeważnie ryby gatunków drobnych jak np., sardinki, sardele itp.

Niezwykłe zjawisko.

Lawina żab spadła z wichrem na Szwecję.

O niezwykłem zjawisku donoszą dzienniki szwedzkie. Przed kilku dniami zjawiły się w okolicy Malmö olbrzymie ilości żab, które pokryły ziemię gęstą ławicą na przestrzeni kilku kilometrów. Przyrodnicy, którzy badali to zjawisko, twierdzą, że wicher przyniósł żaby z wybrzeży irlandzkich, gdzie pojawiły się w tym roku w szczególnej obfitości.